

WPROWADZENIE

Jest 16 lipca 1591 roku, typowy piątkowy poranek w Londynie. Na szerokiej ulicy, znanej pod nazwą Cheapside, ludzie zajmują się swoimi sprawami, kręcąc się tu i tam między targowymi stoiskami z drewnianymi daszkami. Sprzedawcy przekrzykują się, licząc, że przyciągną uwagę żon bogatych kupców. Podróżnicy i dżentelmeni przemierzają niedawno naprawioną brukowaną ulicę, zaglądając a to do jubilera, a to do lichwiarza. Służące i gospodynie przepychają się przez tłum w kierunku Little Conduit, niedaleko tylnej bramy prowadzącej na dziedziniec katedry św. Pawła. Niektóre niosą w ramionach bukłaki na wodę, inne na ramionach dźwigają nosidła. Poranne słońce odbija się w oknach na górnych piętrach kamienic należących do zamożnych kupców. Pokojówka spogląda w dół na ludzi idących ulicą, sprząając sypialnię swego pana.

Nagle w pobliżu targu wybucha wielkie zamieszanie. „Żałuj za grzechy, Anglio!” – krzyczy z całych sił jakiś mężczyzna ubrany na czarno i, krocząc dalej ulicą, rozdaje drukowane ulotki. „Żałuj za grzechy! – krzyczy raz po raz. – Chrystus Pan przyszedł z wiejdem w ręku, by osądzić Ziemię!” [nawiązanie do Ewangelii według św. Mateusza 3, 12 - przyp. tłum.]. Mężczyzna w żadnym razie nie jest trefnisiem, to zamożny mieszkaniec Londynu, niejaki Edmund Coppinger. Kolejny dżentelmen, pan Henry Arthington, także

przydziany w czerń, rusza za nim, wszedłszy w Cheapside z alei zwanej Old Change. On również wykrzykuje głośno, że: „Dzień Sądu nastął dla nas wszystkich! Ludzie powstaną jeden przeciwko drugiemu i zaczną się nawzajem zabijać niczym rzeźnik wieprze, oto bowiem Pan Nasz, Jezus Chrystus, powstał z martwych”. W wydrukowanych ulotkach, które rozdają, oznajmniają, że zamierzają dokonać pełnej reformy kościoła Anglii. Do analfabetów tworzących większość ciżby wykrzykują: „Czas skończyć z biskupami! Wszyscy duchowni mają być sobie równi! Królowa Elżbieta straciła koronę i można ją pozbawić królestwa. Jezus Chrystus przyszedł ponownie. Odrodzony Mesjasz przebywa teraz w Londynie i wcielił się w Williama Hacketa. Każdy mężczyzna i każda kobieta powinni uznać jego boskość i to, że jest on Panem całego chrześcijańskiego świata”.

Co do samego Williama Hacketa – znajdziemy go w domu w parafii St. Mary Somerset, gdzie nadal wyleguje się we własnym łóżku. Jego osoba zupełnie nie pasuje do wizerunku mesjasza dni ostatecznych. Owszem, ma doskonałą pamięć – potrafi bezbłędnie odtworzyć teksty kazań, co skwapliwie czyni w karczmach, wpłatając w nie zabawne dowcipy. Ożenił się onegdaj z pewną kobietą dla jej posagu, potem majątek przepuścił, a ją porzucił. Wlecze się za nim opinia kobieciarza, ale jeszcze bardziej znany jest z niekontrolowanego i gwałtownego usposobienia. Każdy, kto widział jego zachowanie w służbie pana Gilberta Husseya, z pewnością to potwierdzi. Gdy pewien nauczyciel obraził pana Husseya, Hacket spotkał się z nim w karczmie, udając, że chce załagodzić nieporozumienie. Zdobywszy zaufanie nauczyciela, objął go życzliwie ramieniem, a potem, znienacka, przyduślił go i cisnął na ziemię, usiadł na nim okrakiem i odgryzł mu nos. Kiedy uniósł odgryziony kawałek ciała, wstrząśnięci gapie błagali go, by oddał nos krwawiącemu nauczycielowi, aby chirurg mógł mu przyszyć go na miejsce, zapobiegając w ten sposób straszliwemu oszpeczeniu. Hacket zaś jedynie się roześmiał, włożył nos do ust i połknął go.

Wylegując się w łóżku, Hacket doskonale wie, co wyprawiają panowie Coppinger i Arthington – sam ich przecież wcześniej poinstruował, co mają robić. Wierzą oni, że Hacket jest nowym

wcieleniem Jezusa, o czym przekonał ich jego dar perswazji i żarliwość charakteru. Już od pół roku wspólnie obmyślają spisek, którego celem jest pozbycie się biskupów i podważenie rządów królowej. Wygłosili mowy do setek osób i rozdali tysiące broszur. Hacket nie wie jednak, że dwójkę jego proroków otacza w tej chwili ogromny tłum. Jedni słuchacze są zaciekawieni, inni śmieją się z ich przemowy, jeszcze inni chcą do nich dołączyć. Większość chce jednak zobaczyć samego Hacketa. Na panów Arthingtona i Coppingera napiera tak wielka masa ludzi, że wkrótce znajdą się w potrzasku. Szukają schronienia w pobliskiej karczmie *Pod syrenką*, udaje im się uciec tylnymi drzwiami, skąd wracają do parafii St. Mary Somerset i do swego mesjasza leniuchującego w łóżku.

Lotem błyskawicy wieści roznoszą się po całym mieście. Już w południe strażnicy zaczynają chodzić od domu do domu. O pierwszej wszystkich trzech znaleziono i aresztowano. Przed upływem połowy miesiąca dwóch z nich straci życie. Hacketa oskarżono o zdradę stanu, uznano winnym i skazano na śmierć. 28 lipca powleczono go ulicami miasta na szubienicę i powieszono wśród steku wyzwisk rzuconych przez oskarżonego w stronę kata. Po wykonaniu wyroku odcięto mu głowę i zmasakrowano w tradycyjny sposób – bezgłowe truchło pocięto na cztery części, z których każda zawierała jedną kończynę. W tym samym czasie pan Coppinger umarł w więzieniu – władze stwierdziły, że zagłodził się na śmierć. Panu Arthingtonowi udało się wykorzystać swoje znajomości w tajnej radzie, dzięki czemu uszedł z życiem. Został jednak zmuszony do publicznego odwołania wszystkich swoich wcześniejszych wypowiedzi i wyparcia się poglądów¹.

Choć było to dość niezwykle wydarzenie, wiele mówi o Anglii pod rządami Elżbiety. Gdyby zdarzyło się dwieście lat wcześniej, podminowani londyńczycy raczej trzymaliby się z dala od Hacketa i jego zwolenników, podejrzliwie odnosząc się do podobnej

1 Opowieść o Williamie Hacketcie można znaleźć w: Richard Cosin, *A conspiracy for pretended reformation*, 1592. Natrafiłem na to dzieło po przeczytaniu artykułu Alexandry Walsham dotyczącego wypadków z 16 lipca 1591 roku. Zob. A. Walsham, *Hacket*.

świętokradczej wrzawy. Gdyby natomiast wydarzyło się to dwieście lat później, stałoby się przedmiotem powszechnych kpin i inspiracją dla humorystycznych rysunków. Jednak elżbietańska Anglia jest inna. Nie chodzi o to, że władzy brak pewności, ile raczej o to, że łatwo tę jej pewność podważyć. Stanowczość reakcji władz wobec spisku i bezwzględna sprawność, z jaką go tłumią, są dla owych czasów typowe. Nie co dzień kogoś publicznie ogłasza się zmartwychwstałym mesjaszem. Równie mocno może dziwić, że szanowani dżentelmeni byli w stanie uwierzyć, iż nowym wcieleniem mesjasza był agresywny kobieciarz, analfabeta i prostak. Niemniej dla poddanych Elżbiety ani radykalne poglądy religijne, ani tym bardziej obawa, że ktoś chciałby obalić królową, nie były niczym nowym. Kilkadziesiąt wcześniejszych lat przyniosło tyle zmian, że ludzie po prostu nie wiedzieli już, w co wierzyć ani co myśleć. Przyzwyczaili się do życia w permanentnym stanie podskórnego kryzysu, tłącego się pod powierzchnią, który co jakiś czas gwałtownie rozpałał się ogniem groźnych zdarzeń.

Taki obraz elżbietańskiej Anglii może zaskoczyć niektórych czytelników. W XXI wieku przyzwyczailiśmy się do znacznie bardziej pozytywnego wizerunku elżbietańskiej „wyspy berłowładnej” [W. Szekspir, *Ryszard II*, akt II, scena I – przyp. tłum.]. O królowej mówimy „Gloriana”. Wspominamy klęskę hiszpańskiej Armady i sir Francis Drake’a, który opłynął Ziemię na okręcie *Złota Łania*. Myślimy o autorach, takich jak Francis Bacon i sir Walter Raleigh, poetach Edmundzie Spenserze i sir Philipie Sidneyu czy o dramatopisarzach Christopherze Marlowe i Williamie Szekspirze. Czy kraj, który stworzył takie architektoniczne perły jak Hardwick Hall, Burghley, Longleat czy Wollaton Hall, można opisać inaczej niż tylko słowami zachwytu? Czy niewielkiemu królestwu, które wysłało marynarzy do bitwy u wybrzeży Ameryki Środkowej może brakować pewności siebie?

Problem polega na tym, że nasze postrzeganie historii umniejsza znaczenie minionej rzeczywistości. Skupiamy się na wydarzeniu historycznym jako na czymś, co się wydarzyło i robiąc tak, ignorujemy fakt, że był to moment w czasie, który wtedy trwał. Przykładowo,

kiedy słyszymy słowo „Armada”, myślimy o zwycięstwie Anglii, o groźnych hiszpańskich okrętach rozgromionych w bitwie pod Gravelines, o sir Francisie Drake’u, którego okrzyknięto bohaterem. Jednak w momencie ataku sprawy mogły się potoczyć różnorako. Gdy Drake wchodził na pokład okrętu w Plymouth, musiał zdawać sobie sprawę, iż równie dobrze Armada może dopłynąć do brzegu Anglii, a jego okręt zostanie zatopiony. Musiał rozumieć, że byle zmiana kierunku wiatru mogła zadecydować o wszystkim – jego strategia stałaby się pod znakiem zapytania, a flota angielska znalazłaby się w niebezpieczeństwie. Nie potrafimy sobie jednak wyobrazić sytuacji, w której żołnierze Armady lądują na angielskich plażach. Nasza wizja wydarzenia pod nazwą „bitwa z Armadą” jako czegoś, co przynależy do przeszłości, jest skończona i zawęża nasze rozumienie ówczesnych wątpliwości, nadziei oraz tego, co tworzyło rzeczywistość.

Napisałem książkę *Jak przetrwać w średniowiecznej Anglii* po to, by uświadomić czytelnikom, że nie zawsze musimy opisywać przeszłość obiektywnie i z dystansu. Staralem się w tamtej książce przybliżyć epokę średniowiecza, opisując, co napotkalibyśmy na swej drodze, gdybyśmy przenieśli się do czternastowiecznej Anglii. Gdzie byśmy się zatrzymali na noc? Jakie ubrania byśmy nosili? Co jedlibyśmy? Jak witalibyśmy się z ludźmi? Zważywszy, jak wiele wiemy o tej epoce, wydaje się oczywiste, że historyk powinien znać odpowiedzi na powyższe pytania. Rzecz jasna, wszystko ma swoje granice – historyk nie może wyjść poza dostępne dowody, by faktycznie odtworzyć przeszłość. Ponadto wyimaginowana podróż w czasie zdecydowanie zacznie się komplikować, jeśli zaczniemy rozważać szczegóły. Możemy zrozumieć, dlaczego hrabia Essex zbuntował się przeciwko Elżbiecie w 1601 roku, ale czy wiemy, jak czyścić zęby? Jaką nosił bieliznę? Czym podcierał sobie tyłek? Tego typu kwestie wcale nie są dobrze udokumentowane, a dostępne dowody zaspokoją naszą zbiorową ciekawość jedynie w stopniu ograniczonym.

Co uderzy cię zaraz po przybyciu do elżbietańskiej Anglii? Podejrzewam, że na początek szokiem okażą się zapachy miast i miasteczek.

Jednak przypuszczam, że już po kilku dniach najważniejsza okaże się ulotność i kruchość życia – przerażające martwe ciała, które leżą na ulicach podczas epidemii grypy lub dżumy czy wszędobylscy głodni żebracy w łachmanach. Poruszy cię całkowita bezradność wobec przeciwności losu i to nawet w najwyższych kręgach społecznych. Sama Elżbieta była celem kilku zamachów i buntów – począwszy od rebelii przedstawicieli średniej szlachty (*gentry*), a skończywszy na domniemanej próbie otrucia jej przez nadwornego medyka. Niepewność przenikała każdą sferę życia. Ludzie nie wiedzieli, czy Słońce krąży wokół Ziemi, czy Ziemia krąży wokół Słońca. Doktryny kościelne zaprzeczały teoriom Kopernika. Zamożni kupcy w Londynie nie byli w stanie przewidzieć, czy towary na ich statkach nie padną łupem berberyjskich piratów, którzy – po wymordowaniu załogi – nie porzucą ich w jednym z portów północnej Afryki. By ocenić, co oznaczało życie w epoce elżbietańskiej, musimy sobie wyobrazić chociażby panikę ludzi, którzy dowiadują się, że sąsiednią wieś nawiedziła zaraza albo przerażenie rolników w latach dziewięćdziesiątych XVI wieku, wpatrujących się bezradnie w szerniałe zboże gnijące na polu, gdy drugi rok z rzędu kraj nawiedziły ulewne deszcze. Tak właśnie dla wielu poddanych królowej Elżbiety wyglądała rzeczywistość, kiedy z przerażeniem uświadamiali sobie, że nie mają czym nakarmić swych chorych i płaczących dzieci. Musimy zauważyć, że ludzie ci – obojętne czy katolicy, czy protestanci – doskonale rozumieli, że ich głód ma silny związek z tym, że władcy wprowadzają zamęt w przekonania religijne i odwieczne tradycje. Musimy zrozumieć, że ludzie ci poszukiwali w swym życiu czegoś stałego, a tym czymś, dającym promyk nadziei, była, rzecz jasna, sama królowa. Nie chcę prezentować obrazu dumnej królowej Elżbiety, sztywno wyprostowanej i nieporuszonej w sukni wysadzonej szlachetnymi kamieniami na pokładzie cichego okrętu, sunącego spokojnie po wodach morza oświetlonego blaskiem słońca. Spróbuj sobie ją raczej wyobrazić, jak próbuje utrzymać wyprostowaną pozycję na statku w czasie sztormu, jak przywiązuje się do masztu i wydaje rozkazy, usiłując przekrzyczeć wicher i fale. To prawdziwa

Gloriana – Elżbieta, królowa Anglii z łaski Bożej, filar i podpora wiary oraz pewności siebie w chwiejnych i wzburzonych latach drugiej połowy XVI wieku.

Jak wszystkie społeczeństwa, elżbietańska Anglia była pełna sprzeczności. Niektóre aspekty ówczesnego życia zachwycają cię swoim niezwykłym wyrefinowaniem, inne za to śmiertelnie przerażają. Ludzi nadal palono żywcem za niektóre formy herezji, przy czym kobiety ginęły na stosie za zabicie męża. Głowy zdrajców wciąż wieszano na południowym krańcu dawnego Mostu Londyńskiego (*Great Stone Gate*) od strony Southwark, gdzie zostawiano je, by gnily i odstraszały. Ciągłe zezwalano na tortury w celu wydobycia informacji o spiskach przeciwko Koronie. Jak zawsze biednych i bogatych dzieliła wielka przepaść i – co pokażemy w niniejszej książce – panowała ścisła hierarchia społeczna. Domy biedaków – czasem całe wioski – równano z ziemią, by tworzyć parki dla arystokratów. Ludzie umierali z głodu przy głównych traktach miejskich. Co do sytuacji politycznej – krótka notatka pewnego urzędnika rządowego tak opisywała stan państwa na początku rządów Elżbiety:

Królowa uboga, królestwo wyczerpane, szlachta biedna i podupadła. Brak dobrych dowódców i żołnierzy. Naród w rozsypce. Sprawiedliwości się nie egzekwuje. Wszystkie rzeczy drogie. Brak umiarkowania, jeśli chodzi o mięso, napoje i strój. Podziały między ludźmi. Wojny z Francją i Szkocją. Francuski król wisi okrakiem nad królestwem, jedną nogą w Calais, a drugą w Szkocji. Nieustająca wrogość i brak przyjaciół za granicą².

Opis ten zdecydowanie odbiega od wizji czasów Elżbiety jako „złotej ery”, jednak tak naprawdę wśród ówczesnych komentatorów możemy znaleźć tyle samo pozytywnych, co negatywnych opinii. W 1577 roku Raphael Holinshed opublikował kronikę, w której opisał objęcie tronu przez Elżbietę w następujących słowach:

2 *Eliz. People*, s. 45, cyt. Conyers Read, *Mr Secretary Cecil and Queen Elizabeth*, 1955, s. 124.

Kiedy przeminęły burzliwe i szalejące wichry niepogody, jaka nastąpiła wraz z królową Marią; gdy już rozwiały się ciemne i gwałtowne chmury nieszczęścia, a precz odeszły gęste mgły najnieznośniejszej nędzy i chłostające deszcze prześladowań, spodobało się Bogu zesłać Anglii spokojną i cichą porę roku, czyste i cudowne słońce, cisza nadeszła po dawnych wzburzeniach niespokojnego dziedzictwa i świat samych błogosławieństw za sprawą dobrej królowej Elżbiety.

Holinshed kieruje swoją kronikę do mniejszości protestanckiej, ludzi wykształconych i na tyle zamożnych, by było ich stać na zakup drogiej dwutomowej publikacji. Jednak nie musimy zakładać jego różowych okularów, by dostrzec wiele wspaniałych osiągnięć i wybitnych sukcesów, jakie spotkały Anglię w owym czasie. Rządy Elżbiety to okres różnorodnej twórczości i artystycznych przedsięwzięć. Angielscy podróżnicy, chociaż kierowali się żądzą zysku, wyruszyli na zimne wody wokół Ziemi Baffina i za kołem podbiegunowym na północ od Rosji. Pomimo wojen z Francją i Hiszpanią, na ojczyściej ziemi nie toczyły się żadne walki, co oznacza, że dla większości poddanych angielskich cały okres panowania królowej upływa w pokoju. Oprócz obfitości wspaniałej poezji i dramatów, rządy Elżbiety to również era innowacji w takich sferach, jak nauka, ogrodnictwo, drukarstwo, teologia, historia, muzyka i architektura. Dwóch kapitanów żegluga morskiej zdołało okrążyć glob ziemski, co dla ówczesnych ludzi oznaczało, że wreszcie prześcignięto wiedzą starożytnych Greków i Rzymian. Myślący ludzie nie musieli już dłużej twierdzić, że widzą więcej niż starożytni tylko dlatego, że niczym „karły stoją na ramionach olbrzymów”. Teraz wreszcie sami stali się olbrzymami.

Jedną z najbardziej uderzających różnic między Anglią elżbietańską a wcześniejszymi epokami dotyczy samej królowej. Osobowość królowej oraz sam fakt, że rządy sprawowała kobieta, zdecydowanie odróżniały Anglię w okresie 1558–1603 od epoki Edwarda III, a nawet czasu panowania jej ojca, Henryka VIII. Charakter monarchii – bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – ściśle spletał się z życiem

codziennym poddanych. Bez wątpienia Elżbieta była najpotężniejszą Angielką w historii³. Nie sposób pisać o życiu codziennym ówczesnych ludzi bez odniesienia do niej samej. Jej decyzja, by Anglia odeszła od katolicyzmu wyznawanego przez jej siostrę, Marię, i by przywrócono niezależny Kościół Anglii, ustanowiony przez Henryka VIII, znacząco wpłynęła na losy wszystkich w każdej parafii w całym królestwie. Nawet jeśli poddani akceptują jej religijne wybory i nigdy nie wychylają się z tłumu, jej decyzje w przeróżny sposób wpływają na ich życie. Zmienił się Modlitewnik Powszechny, symbole religijne zdejmuje się ze ścian świątyń, a biskupów wymienia na innych. Człowiek może poczuć się *persona non grata* tylko z powodu własnych religijnych wątpliwości. Jeśli ktoś szukałby argumentu na poparcie tezy, że władcy znacząco wpływają na życie swoich poddanych, to panowanie Tudorów dostarcza jej znakomitej ilustracji. Królestwo Elżbiety to bez wątpienia Anglia przez nią ukształtowana.

Niniejsza książka kontynuuje tematykę książki *Jak przetrwać w średniowiecznej Anglii*, jednak nie przyjmuje dosłownie takiej samej formy. Czytelnika zapewne szybko znudziłyby takie same uwagi na temat różnych aspektów życia codziennego, tak odmiennych od naszego. Ponadto wydaje mi się nie na miejscu, by – pisząc o elżbietańskiej Anglii – stosować te same wzorce, które wykorzystałem w odniesieniu do opisu królestwa wcześniejszego o dwa stulecia. Nie sposób, na przykład, ograniczyć religii do podrozdziału. Jest ona tak ściśle związana z wieloma aspektami codzienności poddanych Elżbiety, że wymaga omówienia w osobnym rozdziale. Chociaż Anglię

3 W nawiązaniu do określenia „najpotężniejsza Angielka w historii” – Elżbieta rządziła Anglią osobiście i wywarła ogromny wpływ na całą europejską społeczność antykatolicką. Rządy sprawowane samodzielnie i bez podległości wobec papieża, to właśnie powód, dla którego uznaje się ją za najpotężniejszą kobietę w historii Wielkiej Brytanii. Chociaż władza Anny, Wiktorii czy Elżbiety II rozciągała się nad znacznie większymi obszarami, to jednak każda z nich odwołuje się do konstytucji i jest przez nią ograniczana, gdyż tak naprawdę ich bezpośrednia władza ma dość ograniczony charakter. Władza spoczywa na konstytucji, bardziej wspierającej monarchę niż dającej jej kontrolę. Co do Margaret Thatcher, żaden wybieralny świecki polityk nie ma autorytetu porównywalnego z dziedzicznym i namaszczonego przez Boga monarchą, który może zmienić kierunek religii królestwa. Dzisiejszy przywódca polityczny ma po prostu do dyspozycji potężniejsze bomby i lepsze narzędzia nadzoru.

z roku 1558 i tę z roku 1385 łączyło wiele podobieństw, to jednak na przestrzeni tego czasu nastąpiło sporo istotnych zmian. W konsekwencji, w niniejszej książce nie tylko zajmuję się porównaniem elżbietańskiej Anglii ze współczesnością, ale badam związki i różnice między tą epoką a średniowieczem, z którego wyrosła.

Historyk jest zawsze pośrednikiem, ma ułatwić czytelnikowi zrozumienie przeszłości. Niczym się tu nie wyróżniam, chociaż staram się pisać w czasie teraźniejszym, wychodząc z założenia, że najlepiej poznajemy coś, kiedy angażujemy się w to jak najbardziej bezpośrednio. Niemniej – jak zawsze w książce tego typu – staram się podkreślać odniesienia do dostępnych źródeł i ukazywać, w jaki sposób je wykorzystuję. Rzecz jasna, ważną rolę odgrywają teksty literackie (dramaty, poezja, relacje podróżników, dzienniki, ówczesne przeglądy i opisy), podobnie jak szeroki wybór zapisów drukowanych. Jednak interpretacja tych wszystkich materiałów odnoszących się do różnych zachowań i aspektów życia ludzi wymaga od historyka zwrócenia się również do własnych doświadczeń. W *Jak przetrwać w średniowiecznej Anglii* wspomniałem, że „klucz do przeszłości może tkwić w ruinach albo w archiwum, ale sposobem na jej zrozumienie jesteśmy – i zawsze będziemy – my sami” [I. Mortimer, *Jak przetrwać w średniowiecznej Anglii*, s. 18, wyd. Astra, Kraków 2017]. To samo odnosi się do doświadczeń życiowych czytelnika. Przykładowo zakładam, że czytelnicy tej książki – chociaż nigdy nie widzieli walki byków z psami [*bull-baiting* – popularny w dawnej w Anglii krwawy sport, gdzie szcuto psy przeciwko bykom – przyp. tłum.] – to jednak dysponują na tyle bogatym doświadczeniem życiowym, że mogą sobie ją wyobrazić. Co za tym idzie, rozumieją, jak bardzo uwielbienie dla tej formy rozrywki – typowe dla poddanych królowej Elżbiety – odróżnia ich od współczesnych Anglików.

Niechętnie odwołuję się do szczegółów dotyczących okresu innego niż panowanie Elżbiety. Rzadko cytuję źródła powstałe po 1603 roku. Robię to jedynie w celu zilustrowania praktyk lub procedur z pewnością istniejących już wcześniej. Częściej odwołuję się do źródeł sprzed roku 1558 – Anglia z czasów elżbietańskich niewątpliwie

wyrasta z późnego średniowiecza i rządów wcześniejszych Tudorów. Chodzi, rzecz jasna, o zamki, mury miejskie, ulice i kościoły, ale także o księgi, których pierwsze wydania ukazały się za panowania wcześniejszych królów, a które teraz ponownie drukowano i czytano. Przede wszystkim jednak mam na myśli prawodawstwo – większość praw opierała się na średniowiecznych precedensach i wydaje się oczywiste, że prawa obowiązujące w momencie objęcia tronu przez Elżbietę pochodzą z wcześniejszego czasu. Warto wspomnieć, że wszystkie domy lub budowle, które określamy jako „średniowieczne” czy z „epoki Tudorów” ze względu na datę powstania, są jednocześnie elżbietańskie. To samo dotyczy wielu wyrażen i zwyczajów będących w użyciu przed rokiem 1558. W tej kwestii czytelnicy zauważą zapewne kilka odniesień do cudownej łacińskiej książki *Vulgaria* Williama Hormana, która ukazała się w 1519 roku (ja sam korzystam z wydania z 1530 roku). Horman żywo opisuje najbardziej przyziemne aspekty codzienności. I tak dowiadujemy się, że „surowa wełna z okolic tylnych nóg czarnej owcy ma właściwości lecznicze”, a „niektóre niewiasty przy nadziei często miewają zachcianki na niejadalne rzeczy”. Ponieważ celem Hormana było, by za sprawą dostępnych potocznych łacińskich zwrotów nastąpiło odrodzenie łaciny jako języka mówionego, możemy być pewni, że powyższe przykłady odzwierciedlają doświadczenia jego czytelników. Chociaż wszystko, co pisał na temat modnych strojów czy religii w roku 1558 jest już zupełnie nieaktualne, to jednak jego uwagi na temat zachcianek ciężarnych kobiet pozostają tak samo prawdziwe dzisiaj jak w 1519 roku. Pamiętając o powyższych zastrzeżeniach, starałem się wiernie oddać obraz Anglii między wstąpieniem na tron Elżbiety 17 listopada 1558 roku a jej śmiercią 24 marca 1603 roku.

Zatem, witaj w elżbietańskiej Anglii z jej wszystkimi wątpliwościami, niezmiennymi przekonaniem, przemianami, tradycjami i sprzecznościami. Oto przed wami wysadzane klejnotami ubłoczone królestwo, pełne blasku, a jednocześnie głodujące, pełne nadziei, ale też i lęku – zawsze u progu wspaniałych odkryć oraz gwałtownych rebelii.